

Verba, Sprawiedliwość

Wielu myśli, że czas ich nie dogoni
Ślepo wierzą, że uchronią się
A jednak w końcu sprawiedliwość ich dopada
Patrzysz wtedy na nich i uśmiechasz się.

Pokój ciemny rozjaśniony tylko oknem,
Co ponurą aurę tworzy nawet gdy jest słońce,
W sumie czysto ma w pokoju, brudu ma już dosyć.
Za ścianą słyszy podniesione głosy,
Tak było zawsze odkąd pamięta.
Ojciec pijany krzyczy, na co dzień i od święta.
Krzyczy na całą klatkę, krzyczy na matkę.
A kurator nic nie robi - normalne.
Kiedyś walnie tak że ją zabije po prostu,
A gdy wytrzeźwieje pójdzie rzucić się z mostu.
Czasem krzychał, że popełni samobójstwo,
A to wszystko co robisz? - śmiało zrób to.
Pozostało siedzieć w tym pokoju jak w schronie,
Życie - delikatnie mówiąc - masz rozpier*.
"wyrwę się stąd i jeszcze mu pokażę,
A sprawiedliwy los wymierzy mu karę".

Wielu myśli, że czas ich nie dogoni
Ślepo wierzą, że uchronią się
A jednak w końcu sprawiedliwość ich dopada
Patrzysz wtedy na nich i uśmiechasz się.

Za oknem mija jesień za jesienią,
Z drzewa liście lecą, chłodne wichry wieją.
Ten pokój pusty, w pośpiechu opuszczony,
Otwarte chipsy z terminem ukończonym,
Widok czarno-biały choć w kolorze niby,
Matka już nie żyje, wróżby się spełniły.
Ponoć upadła a świadków nie było,
Sąsiedzi domyślają się kto skrócił jej żywot.
Ty za granicą nawet już nie wspominasz,
Z opowiadań o rodzinie zawsze się wymigasz.
W gazecie piszą dziś o jakimś pijaczku,
Co nie dawno się powiesił na pasku.
Życie weryfikuje to jest sprawiedliwość,
Siadła mu psychika gdy zdrowie się skończyło.
Krzyczał to z bólu bo nawet już nie chodził,
Czas go konkretnie poskładał za to co zrobił.

Wielu myśli, że czas ich nie dogoni
Ślepo wierzą, że uchronią się
A jednak w końcu sprawiedliwość ich dopada
Patrzysz wtedy na nich i uśmiechasz się.